Nr. 76.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 15. Marca 1896.

KORESPONDENCYE.

Praga d. 12. marca.

(Próba teatru reformowanego).

Są przecież ludzie, którzy zajmują się żywo nowemi objawami na polu sztuki i nie obawiają się małych ofiar, aby im się przypatrzeć. A rzeczywiście było to pewną ofiarą, jaką poniosła publiczność, która w liczbie około 300 osób zebrała się na pierwsze przedstawienie teatru „reformowanego“. Wieczór był nadzwyczaj nieprzyjemny, a zimne słotne powietrze wcale nie zachęcało do dalekiego spaceru na plac Karola, gdzie w sali restauracyi „Na Slovanech“ odbywało się przedstawienie. Czarne, ciężkie chmury wisiały ponad dachami kamienic, ponad któremi szalał dziki wicher. Zdawało się, że każdej chwili otworzą się upusty niebieskie i spadnie ulewa. A przecież znalazło się do 300 osób, które zgromadziły się w tym małym pawilonie, drżącym pod podmuchami burzy.

Była to publiczność wyborowa: artyści, literaci, dziennikarze, krytycy, starzy bojownicy pióra obok młodych synów Muzy, studenci i młodzi aktorzy, bardzo poważni i *respectable* panowie obok cyganeryi literackiej. Było także kilka pań. Jakiś młody mężczyzna z długiemi czarnemi włosami czynił honory domu i odbierał karty zaproszeń, gdyż tylko za takiemi kartami wstęp był dozwolony. Pewien niesformułowany szmer, oznaka naprężonej ciekawości, trzepotał się po posępnej sali, oświeconej tylko skąpo kilku drżącemi płomieniami gazowemi.

Na wszystkich twarzach malowała się wyraźnie ciekawość. Co będzie do widzenia, jak wypadnie przedstawienie, kto grać będzie? Te pytania zajmywały widzów. Wtajemniczeni — przedstawienie to było już przedtem próbowane wobec młodych literatów ugrupowanych około *Moderni Revue* — zasypywani byli pytaniami, ale stanowczo odmawiali wszelkich wyjaśnień.

Co było dla nas niespodzianką, to — scena. Przecież teatr „reformowany“ i scena to pojęcia sprzeczne. Czem to jest i czego chce „scena reformowana?“ Jest ona protestem przeciw nowoczesnemu teatrowi z jego czczą wspaniałością dekoracyj i rafinowaną maszyneryą, przeciw nowoczesnej scenie, która zabija każdą iluzyę, ogranicza fantazyę widza i robotą inscenizacyi przeszkadza w roskoszowaniu się dziełem poety. Znużone dusze artystyczne dni dzisiejszych uciekają od teatru, który ich fantazyi nie daje żadnego pokarmu.

Meterlinck powiedział, że teatr powinien być świątynią marzenia. A tego właśnie chcą przesubtelizowane, wrażliwe dusze artystyczne, chcą w teatrze oddawać się marzeniom, wnikać w poezyę drugich. Temu zadaniu miał podołać teatr „wolny“. Ale nie spełnił owej misyi. Zamiast dekoracye i maszyneryę sprowadzić *ad absurdum*, kierownicy wolnego teatru starali się utwory pewnego literackiego kierunku przedstawić na scenie z jak najwierniejszą prawdą. Zamiast więc wyrugowania maszyneryi, udoskonalili ją jeszcze. Teatr wolny oddał się w usługę mas, był mniej lub więcej tendencyjnym, był katedrą socyalistycznych albo filozoficznych teoryj, a sztuce nie przyniósł pożytku. Nie dziw więc, że subtelni artyści najnowszych prądów odwrócili się od tak zreformowanego teatru i szukali nowych dróg, aby urzeczywistnić swe marzenia. Tak doszli do teatru „zreformowanego“, zwanego w Paryżu *intime*.

Utwory poetów tego kierunku miały być grywane przez dyletantów, bez szminki i suflera na środku salonu, ogrodu, parku, lub gdziekolwiek wobec małej ilości widzów. Iluzyę patrzących miał potęgować brak dekoracyj i wszystkich scenicznych sekretów, patrzący mieli być niejako współgrającymi i przez to mieli być wciągani w bezpośredni kontakt z utworem.

Takie ideały przyświecały założycielom teatru reformowanego. W miejsce „teatru wolnego“ Antoinea przyszedł *L'oeuvre*, w miejsce „wolnej sceny“ Halbe'a przyszedł teatr *intime* Julianny Dery w Monachium. W salonie sympatycznej tej poetki, urządzonym z miękim artystycznym zbytkiem, oświetlonym matowo lampami przesłoniętemi abatjourami, w którym piękna gospodyni w toalecie, której „fałdy jak woda spływają“, przyjmuje z wdziękiem gości, otwarto po raz pierwszy „teatr reformowany“ sztuką Strindberga „Wierzyciele“. Powodzenie było zupełne i czysto artystyczne.

Ale wróćmy do naszego przedstawienia w Pradze. Otwarcie mówiąc, byliśmy bardzo ciekawi, a ciekawość naszą podnosiła jeszcze scena po dyletancku urządzona. Naraz sciemniły się światła, nastała cisza i zwolna podniosła się zasłona. Młody, smukły mężczyzna, w czarnym surducie opiętym, wyszedł na scenę, ukłonił się lekko i wygłosił odczyt o najnowszych kierunkach sztuki dramatycznej, o „wolnej scenie“ i teatrze *intime*. Powiedział on mniej więcej to, cośmy wyżej naszkicowali. Pan Karasek — tak nazywał się prelegent — mówił spokojnie, tonem prawie pedantycznym, jasno i zrozumiale. Z jego wywodów tylko ta część była nową, w której przytaczał powody, dlaczego czeski teatr reformowany zatrzymał scenę. Mówił, że jest ona niezbędną, jeżeli przedstawienie ma się wykonywać przed większą ilością widzów. Powód ten jednak nie jest logicznym, gdyż w chwili, gdy teatr *intime* pocznie reflektować na wielką ilość słuchaczy, przestanie być teatrem *intime*. Wówczas nie będzie niczem innem, jak sceną dyletantów.

Po odczycie, który p. Kasarek zakończył zawiadomieniem o projekcie utworzenia stałego czeskiego teatru reformowanego i wezwał zebranych do przystąpienia do założyć się mającego w tym celu towarzystwa, odegrano jednoaktówkę „Rycerz, śmierć i dyabeł“ Lothara. Ten nadzwyczaj delikatny, w mdłych, dyskretnych tonach trzymany, czysto psychologiczny utwór optymistycznego apostoła renesansu idealizmu, którego komedya „Pochwała kobiet“ graną jest obecnie na wszystkich scenach niemieckich, — kreśli w bardzo oryginalny sposób zderzenia się dwóch przeciwnych światów: wesołej, silnej pełnej radosnej nadziei ochoty do pracy i życia z miękim, ospałym przesytem życia, z absolutną niezdolnością do pracy. Pełen życia ieealista jest rycerzem, który z zapuszczoną na twarz przyłbicą, opancerzony silną wolą, uzbrojony w chęć czynu, wyrusza w daleki świat, aby szukać szczęścia i używać szczęścia. Smierć i dyabeł to znużony sceptyk i jego żona, którzy usiłują omotać rycerza swoją szatańską siecią.

Ale rycerz usidlić się nie daje i idzie dalej, dumny i silny przeciw wszelkim pokusom demona i pogróżkom śmierci. Taka jest krótka treść tego utworu, który doskonale odpowiada dramatycznemu *credo* swego autora: „Nowoczesny dramat, z którego wyłoni się teatr przyszłości, połączy artystyczną symbolikę z artystycznym realizmem, podporządkuje się więc tej formule, która za wzór służyła wszystkim wielkim mistrzom“. Cały utwór Lothara oddecha odświeżającym idealizmem, tym idealizmem, o którym on sam się wyraża, że zbiera swe siły w naszej krwi i w naszym szpiku i kroczy zwolna po stopniach do tronu.

Chociaż utwór ten jest bardzo zajmujący, nie nadaje się jednak do sceny reformowanej. Właśnie dla tego, że wszystko w nim jest tylko zaznaczonem, że dyalog jest delikatny jak koronka pajęcza, stawia wykonawcom swoim tak wielkie wymagania, że dyletanci sprostać im nie zdołają. Wykonawcy robili też co mogli, ale w końcu było to tylko przedstawienie dyletanckie. Brakowało tego *Stimmung*, które przy takich przedstawieniach jest rzeczą główną. Być może, że inna sztuka, naprzykład któraś pani Dery lub Flaischlena byłaby skuteczniejszy efekt wywarła. W każdym razie doświadczenia przy tem pierwszem przedstawieniu, które zresztą było tylko próbą, można będzie zużytkować na przyszłość dla teatru reformowanego.

X.

Listy z kraju.

Stanisławów d. 13. marca.

(Żydziejemy).

Dziwić się nam wypada, że tak rzadko napotykamy korespondencye ze Stanisławowa. Nam koniecznie potrzeba pomocy ze strony prasy stołecznej, w żadnem bowiem prowincyonalnem mieście nie ma tak silnie i tak dobrze zorganizowanej falangi żydowskiej, która objąwszy ster rządów miasta, postawiwszy na czele wyznawców zasad syonistów, z energią i konsekwencyą usuwa ze wszystkich stanowisk publicznych chrześcijan, a obsadza je żydami.

Obecnie na porządku dziennym jest wybór burmistrza.

Klika żydowska wszelkimi możliwymi sposobami stara się przeforsować obecnego wiceburmistrza żyda, kandydata adwokatury, który ani wiekiem, ani stanowiskiem do tej godności się nie nadaje. Działalność w tym kierunku tak dalece rozwinięto, że postarano się, iż *Kuryer Lwowski* i *Dziennik Polski* w korespondencyach ze Stanisławowa uznały kandydaturę p. Nimhina jako jedyną. Gdybyśmy chcieli, choć jedną okoliczność przytoczyć, któraby przemawiała za tym wyborem, bylibyśmy w kolizyi. Jednem słowem dotąd niczem się nie wybił, niczem się nie zasłużył. Że tak jest rzeczywiście, wystarczy podnieść, że z naszej inteligencyi nikt nie chce przyjąć wiceburmistrzostwa gdyby Nimhin został burmistrzem.

Mamy tutaj klub towarzyski założony przez żydów, dążących do samodzielności narodowej. Duszą tego klubu jest p. Nimhin. Tam się rozstrzygają wszystkie sprawy miejskie — a na pełnej Radzie mogą radni chrześcijańscy duszę z siebie wygadać, a rzeczy nie zmienią ani na jotę. Syndykat miejski powierzono adwokatowi żydowskiemu, jednemu z najzagorzalszych zwolenników dążeń syonistów. Przed miesiącem była do obsadzenia posada praktykanta w Kasie oszczędności. Wpłynęło 6 podań — a mianowicie pięć chrześcijańskich a jedna żydowska. Kwalifikacye chrześcijańskich kandydatów były doskonałe, bo prócz dowodów fachowej praktyki, przedłożył jeden świadectwo ukończonych studyów prawniczych — mimo to jeden jedyny kandydat żyd został zamianowany. A dlaczego — bo nasi radni nie zgodzili się pomiędzy sobą, trzech oddało białe kartki — a żydzi oddali wszystkie głosy na swego wyznawcę.

Inny podobny przykład pojmowania obowiązków obywatelskich ze strony radnych chrześcijańskich, lustruje księga posiedzeń Magistratu z r. 1894. Tam zasiadało 4 chrześcijan, a 2 żydów, i ci dwaj zawsze mieli większość. A jak się to działo? Oto burmistrz nie głosował, z naszych przychodził zwykle jeden; tych więc dwóch żydów, którzy bardzo regularnie uczęszczali na posiedzenia, przy głosowaniu mieli większość. Smutne to, ale prawdziwe. — Sprawa wyboru burmistrza obecnie tak stoi, że najpoważniejsi radni noszą się z zamiarem złożenia mandatów, gdyby żyd stanął na czele miasta. Innego wyjścia nie ma.

Mniejsza zresztą o osobę. Chodzi o rzecz zasadniczą. Już Kołomyja nawet wydobyła się z pod supremacyi żydowskiej a miasto Stanisławów, największe po Lwowie i Krakowie, miałoby na czele swoim stawiać izraelitę? Sądzę, że chrześcijańcy radni upamiętają się jeszcze i ze względu na zasadę, łącznie solidarnie oddadzą swe głosy na jednego z katolików.

A.

Ks. Chotkowski i krakowska Rada miejska.

Z powodu znanego naszym czytelnikom przemówienia ks. Chotkowskiego w Izbie posłów Rady państwa w sprawie nauki religii w naszych szkołach, — krakowska Rada miejska na zeszłotygodniowem posiedzeniu stwierdziwszy, iż jeden przypadek przez ks. Chotkowskiego przytoczony, nie był prawdziwym, odniosła się do Koła polskiego z prośbą, aby to skłoniło ks. Chotkowskiego do odwołania w Izbie posłów przytoczonego faktu. Na onegdajsze tedy posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej przybył z Wiednia ks. Chotkowski, który jest zarazem radnym i zażądał w tej sprawie głosu celem wyjaśnienia rzeczy.

Przebieg tego interesującego posiedzenia krak. Rady miejskiej był następujący:

R. m. ks. Chotkowski: Nie mogę dojść tego z gazet, czy rzeczywiście p. prezydent dziś tydzień temu na posiedzeniu Rady z powodu odnośnej interpelacyi, to, co powiedziałem w Radzie państwa, że w Krakowie żydowski nauczyciel w zastępstwie, uczył religii chrześcijańskie i żydowskie dzieci, nazwał nieprawdą? Zastrzegam sobie głos do odpowiedzi.

Prezydent: Tak jest powiedziałem to.

Ks. Chotkowski: We wtorek, dnia 10 bm. pokazał mi prezes Koła polskiego pismo wystosowane do Koła, w którem prezydent m. Krakowa, powołując się na wiadomość, która się pojawiła w dziennikach krajowych i wiedeńskich; na dochodzenie przeprowadzone we wszystkich szkołach miejskich, które wykazało, że fakt taki nie zaszedł: uprasza Koło polskie, aby mnie spowodowało do odwołania tego, co w Izbie powiedziałem. Wobec tego muszę zwrócić uwagę p. prezydenta na to, że syllogizm, na którym oparł zarzut, że to, co powiedziałem, jest co najmniej błędnie ułożony. Jeżeli bowiem p. prezydent oświadczył, że ani on, ani członkowie Rady szkolnej okręgowej, ani p. inspektor nic o fakcie przezemnie przytoczonym nie wiedzą: to logiczny wniosek byłby taki, że ks. Chotkowski wie coś, o czem my nie wimy, a więc należy go zapytać. Tem więcej wypadało to uczynić, że jestem członkiem Rady miejskiej. Również, zdaje mi się, wymagało wysokie stanowisko p. prezydenta, żeby się nie powoływał na gazety, tylko zażądał stenogramu z kancelaryi Rady państwa. Tam byłby zobaczył, że wyraźnie powiedziałem „*im Vertretungsfalle*“, tj. w zastępstwie powierzono naukę religii nauczycielowi żydowskiemu, który historyę biblijną wykładał dzieciom żydowskim i chrześcijańskim. Taki przypadek zaszedł rzeczywiście przed 3 laty, a opowiadał o nim w przedpokoju naszej sali Rady miejskiej prof. dr. Kasparek wobec innych radców, którzy to słyszeli...

(R. m. Kasparek: Proszę o głos).

Ja wcale nie miałem zamiaru czynić ujmy miastu i dlatego w stenogramach wzmiankę o Krakowie wykreśliłem, byłem bowiem do wymienienia naszego miasta tylko zmuszony wołaniami otaczających mnie w Izbie, Dlatego też nie przytoczyłem innych faktów, o których wiem, jak n. p., że w jednej ze szkół naszych przez dłuższy czas uczył nauczyciel żydowski historyi biblijnej dzieci chrześcijańskie i żydowskie razem. Pan nauczyciel jest obecnie zatrudniony przy wyższym zakładzie naukowym. Nie przytoczyłem też innych faktów, jak np. tego, że dyrektor pewnej szkoły nakazywał nauczycielowi katolikowi, aby prowadził dzieci chrześcijańskie razem z żydowskiemi do bóżnicy, w imieniny cesarskie, ale nauczyciel temu rozkazowi się oparł. Ja sądzę, że jako kapłan katolicki, zasiadając w parlamencie, mam obowiązek dopominać się tego, aby dzieci nasze były wychowywane religijnie, a przecież nawet każdy uczciwy żyd mi przyzna, że, czy żydowskim, czy chrzecijańskim dzieciom jest najpotrzebniejsza bojaźń Pańska, w której się chować powinny. Takie zaś mieszanie wyznań musi wyradzać indiferentyzm religijny, który jest dla każdego społeczeństwa zgubny. Taki był cel mojego wystąpienia i gotówem służyć dowodami, skoro Rada szkolna krajowa ich zażąda. A teraz świetni panowie Radni! Takeście prędko podpisali na mnie wyrok potępienia o mówienie nieprawdy, a przecież tylu pomiędzy wami zasiada prawników, którzy pamiętać byli powinni o tem, że pierwszą podstawą wymiaru sprawiedliwości jest *audiatur et altera pars* a wyście na kolegę, który tu od lat 9 z wami zasiada, *in contumaciam*, zaocznie wydali wyrok, że poseł i kapłan katolicki mówił publicznie przed Radą państwa nieprawdę! Dwudziesty ósmy rok jestem kapłanem, od 20 przeszło lat sterałem się w publicznej służbie. Niczegom się nie dorobił, a jedyna godność, którą mam, dał mi Ojciec św., ale uczciwe imię moje musi mi być drogie. A przytem rozważcie panowie, że w Sejmie we Lwowie nie masz ani jednego kapłana katolickiego, tu w Radzie miejskiej zasiadam ja sam jeden; czy reprezentacyi katolickiego miasta Krakowa nie należało oględniej sobie postępować? Wszakże pismo św. mówi o nas kapłanach: *qui vos tetigerit, tanget pupillam oculi mei*, kto was się dotknie, dotknie się źrenicy oka mojego, a wyście kapłanowi katolickiemu zarzucili nieprawdę! Jaką mi za to dacie satysfakcyę?

R. m. Kasparek. O ile pamięć moja sięga, nigdym o tem nie mówił ks. Chotkowskiemu, że nauczyciel żydowski uczył religii wspólnie żydowskie i chrześcijańskie dzieci. Taki fakt jest mi nieznany. Tak samo jak ks. Chotkowskiemu jest godność kapłańska święta, tak mnie godność obywatelska, i takiego przypadku nie moglibyśmy ścierpieć. Najlepszy dowód, że odbył się w przeszłym roku wiec katechetów, na którym różne skargi przytaczano, więc o takim fakcie nie byliby katecheci przemilczeli — i to najlepszy dowód, że fakt taki nie zaszedł, skoro o nim nie wspomnieli.

Ks. Chotkowski. Nie zarzucałem nikomu ani obojętności ani braku dbałości o wychowanie szkolne; ale mnie musi chodzić o to, aby nasze szkoły wychowywały bardziej po religijnemu. Te szkoły, które od lat 28 mamy, wydały owe zjawiska w politycznem i społecznem życiu, na które zwracał uwagę hr. Badeni w swej mowie, obejmując rządy. Obecnie śledztwo przeprowadzone, bodaj czy wyda jakie rezultaty, bo się każdy nau-

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pięć złotych za rannego powstańca stanowiło zwykłą nagrodę, wypłacaną chłopom pod pozorem zwrotu kosztów na podwody. Skoro jednak dostarczono do cyrkułu zwłoki Bobrowicza, przez Breinla szczególniej znienawidzonego, ucieszony starosta wypłacił mordercom dziesięć złotych, która to kwota stała się od tej chwili zwykłem wynagrodzeniem za szlacheckiego trupa. Widząc to chłopi zaczęli dobijać rannych pod bramą cyrkułu. Zachęcali ich do tego żołnierze i Trojanowski. Żona Augustyna Chmielowskiego, dzierzawcy Migdałówki towarzysząca schwytanemu w Tarnowie mężowi do urzędu obwodowego, zeznała pod przysięgą, iż Trojanowski gromił chłopów w te słowa:

— „Nacoście go żywego przyprowadzili? Czemuście go nie zabili? Po co żywych do cyrkułu przywozicie?“

W obecności Chmielowskiej wypłacano też chłopom w urzędzie nagrody za dostarczone zwłoki, zaś żalącym się na zbyt niskie wynagrodzenie, zapowiedział odnośny funkcyonaryusz, iż później dostaną więcej...

Napróżno duchowieństwo tarnowskie starało się ukoić rozbestwioną tłuszczę, przemawiając do niej w imię miłości chrześcijańskiej. Próby czynione w tej mierze przez gorliwszych kapłanów uważała władza jako podżeganie do buntu. Dowodem takiego zapatrywania rządzących było prześladowanie księdza Waleryana Serwatowskiego, profesora teologii w seminaryum tarnowskiem. Serwatowski od dawna już był niemiłą dla rządu osobistością Jemu to z powodu kazania, wygłoszonego z okazyi śmierci księcia Eustachego Sanguszki, jenerała Kościuszkowskiego, ośmielił się czynić wyrzuty brutalny Breinl, przemawiając do zacnego kapłana: „*Du niederträchtiger Pfaffe!*“

W dniach rzezi ksiądz Serwatowski spowiadał umierających w lazarecie, poczem utrudzony zamierzał udać się do domu. „Ale to, co na ulicy ujrzałem — pisze zacny ów kapłan w swej skardze do tronu — okropnie mię nanowo wzruszyło. Spostrzegłem pijanego chłopa, który wynoszonego na płachcie z sali szpitalnej trupa przebijał żelaznemi widłami. Dwóch rzemieślników pochwyciło chłopa, chcąc go zaprowadzić na policyę, ale przechodzący właśnie oficer z pułku Haynau kazał uwolnić pojmanego. Szedłem dalej i ujrzałem kupę chłopów uzbrojoną w cepy i w widły, zbliżającą się ku mnie. Chłop jeden na pańskim jechał koniu i wołał do tej gromady: Naszych panów już eśmy pozabijali!... To wszystko zniewoliło mię do przemówienia kilku słów do ludu, a to tej treści: Bóg jest mścicielem krwi przelanej, ponieważ on dał piąte przykazanie „Nie zabijaj“ a siódme „Nie kradnij!“ Rabusie i zbójcy odpowiedzą za to przed tronem Boga najsprawiedliwszego! Pokornie wysłuchali ci chłopi słowa Bożego, zdjąwszy czapki z głowy. Poszedłem spokojnie do domu, i ani mi przez myśl nie przeszło, iżbym się przez to stać miał winnym zbrodni. Jak wielce więc musiałem się zdziwić, gdy zaraz potem zostałem aresztowany, a do księdza biskupa przyszła nota rządowa, obwiniająca mię o zbrodnię stanu z powodu, iż mieszczan i chłopów przeciw rządowi burzyłem i publicznie w mieście środki rządowe ku stłumieniu rewolucyi zmierzone, wobec chłopów karciłem“... Tyle słów księdza Serwatowskiego, który pozbawiony katedry, odzyskał wprawdzie wolność po trzymiesięcznem więzieniu, lecz w charakterze wikarego przeniesiony został do Lincu. Suknia duchowna przestała być świętością dla ludu, który nietylko mordował kapłanów, łączących się z rewolucyą, lecz znieważał i katował także spokojne sługi ołtarza.

Ze związkowych, gotujących się do napadu na Tarnów, ocalała szczupła jeno liczba. Około czterystu powstańców jawiło się o umówionej porze na punktach zbornych, by rozprószyć się po dłuższem wyczekiwaniu. Powracających chwytało chłopstwo, które tymczasem obsadziło wszystkie drogi, wiodące do miasta. Czechowski dostał się do niewoli. Eisenbacha zabito, zaś jedną z najgłówniejszych ofiar z grona okolicznego ziemiaństwa był Karol Kotarski. Mąż ten, gorliwy opiekun wiejskiego ludu, wzorowy gospodarz, był szczególnie znienawidzonym przez Breinla, oraz przez jego sojusznika Luksemburga. — Zawiadomiony w dniu ośmnastym lutego o szerzącej się wśród ludu pogłosce, iż szlachta rozpoczeła rzeź chłopów, udał się Kotarski z siedziby swej w Oleśnie do drugiej wsi Ćwikowa, będącej również jego własnością, celem uspokojenia burzącego się chłopstwa. Ale chłopi, niepomni doznanych od dziedzica dobrodziejstw, nie usłuchali jego rady i zmusili Kotarskiego do powrotu. Tymczasem przejeżdżający przez Ćwików strażnicy skarbowi donieśli do Tarnowa, iż Kotarski na czele kilku tysięcy chłopów ciągnie na miasto.

Dziewiętnasty luty minął spokojnie dla mieszkańców Oleśna i dopiero nazajutrz rano chłopska czerń napadła na dwór tamtejszy, z którego wywlokła dziedzica, mandataryusza Grzywińskiego i plebana Kaznowskiego do karczmy. Tam odbyto naradę, kto ma odstawić pojmanych do Tarnowa, poczem Kotarskiego wraz z jego towarzyszami wsadzono na wóz poprzednio przygotowany. Zanim jednak ruszono z miejsca, gdy nadbiegli chłopi z Łukowa i z Odporyszowa, wołając do swoich:

— Zabijcie go i zawieście do Tarnowa. Tam wam dobrze zapłacą, gdyż wyznaczono tysiąc złotych nagrody za głowę Kotarskiego.

W tej chwili włościanin z Świebodzina, Grzegorz Masztalerz, któremu co dopiero oddał Kotarski wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, ugodził go kozicą od pługa w głowę. Zaraz też przywrócono wóz i bito pojmanych na śmierć, Kotarski i Grzywiński zginęli na miejscu, zaś ksiadz Kaznowski, zbity straszliwie, zawdzięczał ocalenie babom wiejskim, które go wyprosiły od śmierci Po dokonanej zbrodni tłuszcza chłopska rzuciła się na dwór oraz na plebanię. We dworze zamordowała czerń krwi chciwa dwadzieścia sześć osób, częścią domowników, częścią też z okolicy przybyłych a nie poprzestając na rabunku inwentarza oraz zapasów gospodarskich, niszczyła całe urządzenie, zabierając bieliznę, naczynia, srebro, obrazy. Nie przepuściła nawet papierom wartościowym, dokumentom prawnym oraz kwitom, świadczącym, iż zamordowany dziedzic do dwudziestu tysięcy złotych rozdał na pożyczki swym poddanym... Niszczono drzwi, okna, malatury, drzewa, rosnące w koło dworu, jak gdyby rozszalały motłoch pragnął zatrzeć ślady istnienia siedziby swego dobroczyńcy.

Zaciekłość ta byłaby trudną do pojęcia, gdyby nie stwierdzona zeznaniami licznych świadków okoliczność, że już na dzień przed napadem na Olesno tłum poduszczony przez żydów biegał po ulicach Tarnowa z okrzykiem:

Spieszmy się, gdyż za głowę Kotarskiego wyznaczono tysiąc złotych nagrody!

Tym samym pobudkom przypisać należy zamordowanie Prospera barona Konopki z Brnia, księdza Cieszkowskiego i Michała Sroczyńskiego. Tragicznym w całem tego słowa znaczeniu był zgon Onufrego Wolskiego, dzierżawcy Lubczy. Wolski, były oficer kawaleryi austryackiej, przeznaczony był przez związkowych na dowódcę powstańców w Pilźnie, lecz skutkiem nieszczęśliwego upadku z konia, nie mógł stawić się na oznaczonem stanowisku Czerń napadła go nad ranem dziewiętnastego lutego, lecz odstraszona wystrzałami Wolskiego, odstąpiła po czterogodzinnej walce od dworu, zostawiając kilku rannych i zabitych. Wolski przypuszczając, że napastnicy powrócą niebawem w znaczniejszej liczbie, postanowił ratować się ucieczką. Razem więc z żoną, będącą w ciąży, z dziesięcioletnim Pieniążkiem, pozostawionym u niego na opiece, oraz z wiernym strzelcem Ignacym, puścił się nocą przez lasy chotowskie i machowskie do Tarnowa. Żona zziębnięta i chora nie mogła iść szybko, więc o też o świcie dnia następnego zaskoczeni zostali uciekający w polu przez chłopską czerniawę. Jak długo starczyło nabojów, bronił się Wolski wobec napastników, lecz widząc w końcu niemożność dalszej walki, postanowił ostatnim strzałem odebrać sobie życie. Przykląkł przy żonie i oddając jej pugilares z pieniądzmi, szepnął:

— Bądź zdrowa! Pamiętaj o dzieciach! — poczem chciał strzelić do siebie. W tej chwili jednak rzucili się na niego chłopi, wołając:

— Jużeś się wystrzelał bestyo!

(C. d. n.)

czyciel boi. Ale jeśliście panowie żądali, abym w Izbie odwołał to, com powiedział, powinniście byli rozważyć, że nietykalność poselska — *immunitas* — wywalczoną jest krwią ludu. Poseł nie jest przed nikim odpowiedzialny za to, co powie w Izbie, tylko własne sumienie i honor zakazywać mu powinno mówienia nieprawdy. Panowie z Rady szkolnej okręgowej przytaczają same negatywne dowody, a ja posiadam dowody pozytywne.

R. m. Potocki. Muszę przyznać, że byłem zdziwiony uchwałą Rady miejskiej i sądzę, że należało zasięgnąć informacyj od ks. Chotkowskiego, a dopiero gdyby ich nie dał, droga była otwarta do odwołania się do Koła. Stawiam więc wniosek, aby komisya osobna razem z ks. Chotkowskim zbadała tę sprawę i dopiero wtedy, gdyby się okazało, że fakta okażą się nieprawdziwemi, żądała od niego sprostowania.

Prezydent p. Friedlein: Z powodu mowy ks. Chotkowskiego, było zaniepokojenie w Krakowie bardzo wielkie, a zaraz nazajutrz otrzymałem pismo Rady szkolnej krajowej, żądające wyjaśnienia. Jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej, zarządziłem śledztwo, i wszyscy kierownicy szkół i nauczyciele oświadczyli, że nic o takim wypadku nie wiedzą. Tak samo wszyscy członkowie Rady szkolnej okręgowej oświadczyli. — W sprawozdaniu z wiecu katechetów także o tym fakcie nie ma wzmianki. Ks. prałat Chotkowski zresztą i dzisiaj nie wymienia nazwisk, a nam przecież potrzeba pewnych danych. Nikt z członków Rady szkolnej nie wie o fakcie, a ks. Chotkowski utrzymuje, że chwalono nauczyciela żyda, który religii miał uczyć.

Ks. Chotkowski: W stenogramach nie ma o tem mowy, że członkowie Rady szkolnej chwalili nauczyciela żyda, bo to czynili tutaj pp. radcy w przedpokoju naszej sali. To, że na wiecu katechetów nic nie wspomniano o fakcie, przezemnie przytoczonym, także niczego nie dowodzi, bo dopiero pod koniec drugiego dnia przyszły obrady nad szkołami ludowemi, a katecheta, który miał główny referat, jest w Krakowie od niedawna. Fakta zaś przezemnie przytoczone zdarzyły się przed 3 laty. Nie wymieniam publicznie nazwisk, bo nie chcę występować w charakterze publicznego oskarżyciela, ale gotówem je na piśmie podać p. prezydentowi.

Prezydent: Ponieważ Rada szkolna krajowa zarządziła śledztwo, więc nowe śledztwo się przeprowadzi.

Ks. Chotkowski. Długa droga mnie czeka do żądanej satysfakcyi. Takeście panowie skorzy byli, aby mnie potępić, a tak długo na usprawiedliwienie czekać będziecie. Złamaliści kij nad nieobecnym, a teraz w obecności mojej mnie sądźcie.

P. Kasparek. Skoro członkowie Rady szkolnej mieli się dopuścić takiej niedbałości, to nie mogę tego śledztwa prowadzić, nawet swojego urzędu dalej pełnić.

P. Zoll. Śledztwo musi być teraz przeprowadzone, czy chcemy, czy nie chcemy. Sprawa ta należy do władzy szkolnej, której członkom śledztwa nie możemy narzucać. Z wyjątkiem tego punktu, zgadzam się z resztą z treścią wniosku hr. Potockiego.

P. Jąkubowski. Co do kwestyi formalnaj zauważyć muszę, że Rada miejska śledztwa takiego prowadzić nie może. Natomiast p. prezydent jest zarazem przewodniczącym Rady szkolnej i on w porozumieniu z ks. Chotkowskim może to śledztwo przeprowadzić.

Mowca stawia więc następujący wniosek: Rada miasta uprasza p. prezydenta, aby jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej, w porozumieniu z ks. prał. Chotkowskim, przeprowadził śledztwo w jak najkrótszym czasie i rezultat Radzie przedłożył.

Na wniosek ten zgodził się Potocki, a następnie przyjęła go pełna rada.

Sztuki piękne.

Z teatru

Wczorajszy wieczór Fredrowski rozpoczęła rzecz najmłodszego reprezentanta tej pisarskiej rodziny hr. Jędrzeja Fredry, Jednoaktowa to komedyjka pt. „Stowarzyszenie wyższych kobiet“. Napisana ona z pewną dozą naturalnego dowcipu i humoru, ale bez talentu dramatycznego. Jestto opowiadanie, które w formie powiastki byłoby nader zabawnem w czytaniu, ale na scenie nie czyni wrażenia zwłaszcza wtedy, gdy jak wczoraj aktorowie niczem nie przyczynią się do powodzenia sztuki.

W drugi ogień poszedł hr. Jan Aleksander Fredro z „Posażną Jedynaczką“ przepyszną i niezrównaną jednoaktówką. Mimo gry artystów niezupełnie poprawnej pobudzała ta rzecz, szczerze humorystyczna i zręcznie sklejona, publiczność do prawdziwych wybuchów śmiechu.

Dopiero w trzecim utworze w „Dwóch bliznach“ Aleksandra Fredry, mistrza naszej komedii, nieporównany humorysta znalazł najdoskonalszych wykonawców, to też widzowie formalnie płakali ze śmiechu, słuchając wybornych dowcipów starego naszego Moliera.

Wieczór rozpoczął się wieńcem pieśni polskich w układzie p. Słomkowskiego, a z całości wieczoru najbardziej zadowoloną powinna być „Bratnia pomoc“ akademików, bo publiczności zebrało się wiele i dosyć grosza wpłynie do kasy towarzystwa.

* **Nasza literatura za granicą** W ostatnim numerze *Gaulois* znajduje się długi artykuł, poświęcony naszej literaturze. Autorem jego jest Stanisław hr. Rzewuski, który wziął za okazyę do pomówienia o literaturze polskiej nową książkę Sewera. W ten sposób powieść „Zyzma“ doczekała się bardzo obszernego sprawozdania w dziennikarstwie francuskiem — jedna jedyna szczęśliwa z całej naszej literatury. P. Rzewuski chwali tę powieść, chwali nawet bardzo, stawiając ją obok „arcydzieła pani Orzeszkowej, cudownej powieści Meier Ezofowicz“. Większe wszakże dla nas ma znaczenie krótki sąd, a raczej informacya o naszym ruchu literackim. Hr. Rzewuski pisze o wartości naszej produkcyi literackiej tak gorące i wielkie pochwały, że doprawdy trudno je nam brać *à la lettre*. Posłuchajcie: „Nie miałem dotychczas okazyi do mówienia o literaturze polskiej spółczesnej; posiada ona jednak i w dobie obecnej, i po zniknięciu wielkich geniuszów lirycznych romantyzmu, pisarzy pierwszego rzędu, nadzwyczajnych artystów, którzy mogą rywalizować z najbardziej autentycznemi znakomitościami europejskiemi, i których jedynem nieszczęściem jest ich język, bardzo piękny, choć bardzo trudny, skazujący ich fatalnie na bardzo ograniczoną publiczność. A co za szkoda! Co roku w literaturze polskiej wywiązuje się znaczna ilość talentu, siły twórczej, pięknych aspiracyj, które prowadzą często z tryumfem ku piękności i prawdzie sztuki nieśmiertelnej!“ P. Rzewuski wymienia sporo nazwisk, a mianowicie: Sienkiewicz, Bolesław Prus, Kaczkowski, Krechowiecki, Orzeszkowa, Zapolska, Asnyk, Konopnicka, Bliziński, Bałucki, Zalewski, Lubowski, Okoński, Przybylski, Spasowicz, Chmielewski, Kotarbiński, Waliszewski, Kaszewski, Bogusławski, Bobrzyński, Morawski. I kończy ogólną wzmianką uwagą, że literatura, która posiada takich pisarzów, jest jedną z najbogatszych, najpłodniejszych, najbardziej interesujących i że nie potrzebuje się obawiać żadnego porównania.

W poważnem i istniejącem od 1843 roku piśmie *Annuaire de la noblesse de France* znajdujemy w ostatnim numerze interesującą pracę p. Bolesława Łopacińskiego pod tytułem: „Lista tytułów, udzielonych przez święte Imperyum rzymskie“. Dla historyków, szczególniej dla genealogów, jestto pomoc wielkiej wagi, lista bowiem taka nigdy nie była dotychczas ułożona, ani ogłoszona. Znajdujemy w niej wiele rodzin włoskich, austryackich, francuskich i węgierskich. Następujące rodziny polskie otrzymały tytuł Imperyum rzymskiego: Batory, Czartoryski, Doenhoff (tytuł wygasł), Jabłonowski (tytuł wygasł), Koniecpolski (wygasł), Krasiński, Lubomirski, Mazepa (tytuł wygasł), Ossoliński (tytuł wygasł), Poniatowski, Radziwiłł, Sanguszko-Lubartowicz, Sapieha (tytuł wygasł) i Sułkowski.

Dział ekonomiczny.

— **Zakupno remont dla wojska.** Aby chodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, odbędą się w Galicyi jarmarki na remonty z wiosną br. w następujących terminach i miejscowościach: Dnia 14. kwietnia w Przemyślanach, 16. w Tarnopolu, 18. w Brodach, 20. w Sokalu, 22. w Mielcu, 23. w Tarnowie, 24. w Bochni 25. w Oświęcimie, 27. w Wadowicach, 28. w Nowym Sączu, 30. w Jaśle, 2. maja w Mościskach, 4. w Samborze, 5. w Stryju, 7. w Kołomyi, 15. w Ludwipolu, 16. w Czortkowie, 18. w Monasterzyskach, 19. w Brzeżanach. Na tych jarmarkach będą zakupywane remonty dla kawaleryi, zdatne do chowu w zakładach dla remont. Remonty dla kawaleryi muszą mieć skończony 4 rok życia, a nie powinny przekroczyć 7 rok życia oraz muszą mierzyć przynajmniej 150 cm.

— **Priorytety wschodnio-gal. kolei lokalnych.** Minister skarbu pozwolił na notowanie na giełdzie wiedeńskiej priorytetów wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. **Kraków 13. marca.**

Na targach zbożowych zagranicznych panuje w ogóle usposobienie słabe, gdyż pod naciskiem znacznych zapasów mąki nie znajdującej odpowiedniego odbytu, ceny zbożom w ciasnych obracają się granicach. W tym stanie rzeczy na dzisiejszym targu na Kleparzu rzeczywiste położenie cen nie zdołało się uwidocznić, jednakowoż ze względu na mroźne powietrze w stosunkach odbytowych nastąpiło lekkie polepszenie, a ceny pszenicy i żyta stale się trzymały. W jęczmieniu i owsie prawie żadnych nie było obrotów. Rzepak poszukiwany.

Płacono pszenicę 7·60 do 7·75 zł., czerwoną nową 7·45 do 7·70 zł., żółtą n. 7·4[illegible] do 7·70 zł., żyto 6·60 do 6·90 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·5[illegible] zł., na paszę 5·35 do 5·70 zł., owies 5·75 do 6·10 zł., rzepak 9·25 do 9·60, wyka [illegible] do —, kukurydza [illegible] zł., tymotka —·— do —·—, bób [illegible] zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 11 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi bardzo chwiejnej:

Pszenica: na wiosnę 7·05—7·06, na jesień 7·29—7·30, na maj—czerwiec 7·15 do 7·16.

Żyto: na wiosnę 6·70—6·71, na maj—czerwiec 6·61 do 6·62, na jesień 6·22 do 6·24.

Owies: na wiosnę 6·53—6·54, na maj—czerwiec 6·44 do 6·45.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na wrzesień—październik 11·36 do 11·40.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·47 do 4·48, na lipiec—sierpień 4·61 do 4·63.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 15·70, rafinada 35·—, mączka 17·50, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·60—14·70.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przerobiona 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Podwołoczyska d. 14. marca.

Usposobienie targu było w ubiegłym tygodniu mdłe. Dowiezione zapasy pszenicy pozostały w większej części niesprzedane dla braku kupców, skąd też i ceny spadły. Popyt za paszą był też mniejszy i dowiezione zapasy tylko z trudem można było sprzedać. Mak siny ciągle nie miał popytu. Sprzedaż wyborowej koniczyny czerwonej szła jeszcze jako tako ale cokolwiek tylko pośledniejsze gatunki nie mogły w żeden sposób znaleść nabywców. Płacono galicyjską pszenicę 7·10 do 7·35, żyto 5·80 do 6·—, jęczmień 4·50 do 5·—, owies 5·— do 5·30, groch wiktorya 6·— do 6·50, wszystko za 100 klg. netto na stacyach Bogdanówce i Borkach Wielkich, rosyjską pszenicę białą 5·80 do 6·30, czerwoną i żółtą 5·15 do 5·75, żyto 3·75 do 3·90, jęczmień na paszę 3·80 do 4·—, jęczmień na krupy do 4·50, owies chłopski do 4·—, hreczka 5·40 do 5·80, groch na paszę 4·40 do 4·70, do gotowania biały do 5·50, zielony do 6·—, kukurudza 3·95 do 4·15, siny mak 11·— do 12·50, koniczyna czerwona 28·— do 30·—, wszystko za 100 klg. transito częścią w workach, częścią w kupach dla ruifusa.

Przedpłata

na *Gazetę Narodową*.

Wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Dla prenumeratorów *Gaz. Nar.* odstępujemy dwutygodnik illustrowany dla kobiet „**NOWE MODY**“ po cenie wyjątkowo zniżonej, a to za **1 zł. 20 ct.** kwartalnie lub **40 ct.** miesięcznie. Niemniej wszyscy nasi prenumeratorowie, mogą otrzymywać poniżej połowy ceny bo za **35** ct. miesięcznie, a **1** zł. kwartalnie tygodnik satyryczno-humorystyczny „*Szczutek*“.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45
5·10	—	—	—	9·06	9·00	Z Warszawy			11·00	4·55	—	6·45
—	—				9·00	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc do 30. września			11·00	4·55		6·45
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/6 do 15/9	8·40		11·00			
—	—			9·06		Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów			11·00			
5·10	1·22					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		10·25	
—	—	—	7·00			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55		
—	1·22	—	—	9·06		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·55		
—	—				9·00	Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl				4·55	6·15	
—	1·22	—			—	Z Chabówki via Przemyśl				4·55	10·25	6·45
—	1·22				9·00	Z N. Zagórza p. Przemyśl				—	10·25	
—	1·22		7·00		9·00	Z Chyrowa p. Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45
—			12·05	8·10	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza				5·25	7·38	
—			—	—	1·42	Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8					9·33	
—			12·05	8·10	1·42	Ze Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00
—			12·05	8·10	1·42	Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj				5·25	9·33	7·38
9·50			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·15					
—			1·32			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rung., Bukaresztu i Jass						
—			6·17			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa					0·35	
—			7·37			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu Jass i Bukaresztu					2·40	10·30
—			8·00	4·40		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·10	
—			—	4·40		Z Bełzca				9·15	—	
2·09	9·44		8·02	4·33		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
2·25	10·—		8·25	5·00		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	1·56	5·46	-	9·[illegible]0	10·20
—					8·25	Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz.						3·20
—						Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziele i święta						2·26
—						Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9						3·45

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o **9·16** odchodzi o **7·38**.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczór m do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

L. 1135/95. pr. 7714

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na posadę manipulanta administracyjnego przy korpusie miejskiej straży ogniowej we Lwowie.

Manipulant jest urzędnikiem gminy w randze oficyała i ma obowiązek załatwiać wszelkie czynności biurowe czyli kancelaryjne korpusu, określone szczegółowo w instrukcyi służbowej miejskiej straży ogniowej. Manipulant jest zarazem drugim zastępcą naczelnika i jako taki wyrusza wraz z całym korpusem w razie pożaru. Manipulant pobiera płacę roczną 700 złr. i mieszkanie w naturze, i ma zapewnione prawo do dwóch dodatków pięcioletnich po pięciu względnie dziesięciu latach nieprzerwanej służby — po 100 złr. rocznie.

Od kandydatów wymaga się: nieposzlakowanego życia, wieku nie więcej jak 40 lat, dowodu ukończenia co najmniej niższej szkoły średniej, lub równorzędnego zakładu naukowego, tudzież dowodów umiejętnego i fachowego wykształcenia w pożarnictwie.

Posada manipulanta nadaną zostanie na jeden rok prowizorycznie, a stabilizacya nastąpi po upływie roku w razie okazanej aplikacyi służbowej.

Podania należy wnosić do Prezydyum Magistratu do dnia 31. marca br.

We Lwowie dnia 3. marca 1896.